

Autor: Gabriela Mac

Tytuł: Amnezja

Każde zaginięcie wygląda podobnie. Osobom bezpośrednio zaangażowanym wydaje się takie wydarzenie wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju, naruszające porządek świata, rozdzierające, wiadomo, emocje. Nie różni się tutaj zaginięcie od śmiertelnych chorób i wypadków drogowych, które do pewnego momentu przydarzają się tylko innym. Ale obiektywnie wygląda to zawsze podobnie. Ktoś znika. Zazwyczaj szybko się znajduje. Jeśli się nie znajduje, to zaczynają się poszukiwania i wrzawa, których intensywność zależy od wieku i płci zaginionej osoby. Młodej dziewczyny widzianej ostatni raz na rynku w Krakowie szuka cała Polska, emeryta z prowincji – niekoniecznie. Mijają tygodnie i mijają miesiące, świat zapomina, życie wszystkich poza rodziną wraca szybko na swoje tory, życie rodziny też w końcu wraca. Wszyscy godzą się, że tej osoby nie ma i że nigdy nie wróci, może kiedyś ktoś znajdzie zwłoki, może kiedyś ta osoba się pojawi na drugim końcu świata z innym życiem i inną rodziną. Może. Dokładnie do tego momentu wszystko przebiegało zgodnie ze schematem. Nawet do mnie powrócił spokój. Niestabilny, niepewny, ale jednak spokój. Miła odmiana po piętnastu miesiącach bólu i odchodzenia od zmysłów. Tego ranka towarzyszyły mi jakieś głupie myśli, czy oddać książkę do biblioteki, która się znalazła przypadkiem poprzedniego dnia, po dwóch latach od wypożyczenia. Może lepiej siedzieć cicho? W kuchni, jak gdyby nigdy nic, siedziała zaginiona osoba. Siedziała, piła kawę w ulubionym kubku i czytała gazetę.

Nic nie rozumiałem. Cieszyć się, śmiać płakać? Jak to możliwe, że po tak długim czasie ona wróciła. Ona, osoba, z którą przeżyłem najwspanialsze chwile życia, dzieliłem smutki i radości. Nauczyła mnie, co znaczy naprawdę żyć i kochać. Moja żona, Aneta. Stoję w kuchni, dziesięć metrów od niej i dziwię się. Dziwię się, że człowiek może mieć w głowie tak wiele myśli, odczuwać tyle skrajnych emocji i nie wybuchnąć. Mam rzucić się w jej ramiona? Zadzwoić na policję? Może dźgnąć kijem od szczotki, aby przekonać się czy czasami NASA nie testuje swojego najnowszego wynalazku? Ostatecznie odrzucam wszystkie te możliwości.

- Cze-e-eść - mówię niepewnie i „zadziwiając” delikatnie, jakbym bał się spłoszyć dziką zwierzynę.

Czekam na odpowiedź. Jakąkolwiek reakcję, krzyk, ucieczkę, wszystko jedno. Sekundy dłużej

się niemiłosiernie. Może rzeczywiście lepiej przejść się po tę szczotkę...

- Dzień dobry - odpowiada beztroskim tonem, jednocześnie patrząc na mnie tymi swoimi wielkimi, zielonymi oczami.

Nie jest to jednak ten sam wzrok, który tak dobrze zapamiętałem. Jest nieobecny, rozkojarzony, pusty.

Coś tu jest nie tak.

- Gdzie byłaś?... – zapytałem, kładąc szczególny nacisk na ostatnie dwa słowa.

- Wyszłam po mleko.

- Gdzie jest ta cholerna ukryta kamera?! - wykrzyczałem bardziej do siebie niż do niej.

- Nie pamiętam niczego - rzekła.

Usiadłem. Zacząłem chaotycznie rozglądać się po całym mieszkaniu, sam nie wiem po co. Chyba miałem nadzieję, że ktoś nagle wyskoczy zza kanapy, krzycząc „Prima Aprilis!”. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Powoli zacząłem łączyć wszystko w jedną, spójną całość.

Ma amnezję. Pamięta tylko to, co działo się piętnaście miesięcy temu. Czas nagle się zatrzymał. Radość z powrotu Anety mieszała się z ogromnym smutkiem spowodowanym jej stanem. Tylko jak to się stało? Co działo się z nią przez ten czas? Jak wróciła? Nie miałem pojęcia. Wiedziałem jednak jedną rzecz, muszę się tego dowiedzieć. Zrobię wszystko co w mojej mocy, byleby tylko poznać prawdę. Nawet najgorsza, najokrutniejsza prawda będzie lepsza od tej okropnej bezsilności.

Rozpocząłem walkę. Walczyłem o naszą wspólną przyszłość. Pierwszą, najrozsądniejszą rzeczą jaką mogłem zrobić było odnalezienie dobrego psychologa. Przez tydzień przeszukiwałem cały Internet, wszelkie fora, gazety, aby znaleźć kogoś odpowiedniego. Było to najgorszych siedem dni w moim życiu. Musiałem patrzeć jak osoba tak bliska mojemu sercu niezupełnie wie co się wokół niej dzieje. Prawie całe dnie przeszukiwała szafki. Ot, tak bez powodu, bezmyślnie. Przypuszczałem, że z powodu szoku jakiego doznała i tak nie całkiem zdaje sobie sprawę z tego, co robi.

Znalazłem. Przypadkowo. W gazecie, która od tygodnia leżała na stole. Dużo czytałem, okazało się, że Hubert Cypor jest jednym z najlepszych. Decyzja podjęta. Zadzwońm pod podany numer. Odebrał mężczyzna o grubym, dość mrocznym głosie. Szybko przedstawiłem ogólny zarys sytuacji. Rozmówca nie był zbyta wylewny.

Jego odpowiedzi były lakoniczne. Po kilkuminutowej rozmowie umówiliśmy się na wtorek. Nie powiadomiłem o tym nawet żony, bałem się. Bałem się tego, że wyjdzie i tym razem już nie wróci.

Przyszedł sądny dzień. Pełen niepokoju, z głową pełną wątpliwości i myśli typu „może jednak to jest zbędne i lepiej będzie próbować po prostu prowadzić w miarę normalne życie...”. Nie było jednak czasu na dalsze rozmyślanie, bo nim się obejrzałem już siedziałam w autobusie zmierzającym w stronę domu pana Huberta. Przez moje zamyślenie nie zauważyłem nawet starszej pani, która uciążliwie wbijała wzrok w mój kark, jakby chciała magicznie zmusić mnie do ustąpienia miejsca. Zwlokłem się więc leniwie z siedzenia, jednak nie z powodu owej osoby. Zbliżał się nasz przystanek. Z bijącym od nerwów sercem i ręką zaciśniętą kurczowo na przegubie Anety, ruszyłem. Moim oczom okazał się wielki dom otoczony majestatycznym żywopłotem z mnóstwem basenów i jeszcze większą ilością rzeźb przedstawiających dosłownie wszystko od małych zwierząt domowych po ludzi z członami powykręcany w wszystkie możliwe strony. Myślami wróciłem do mojego małego, obskurnego mieszkania, na piątym piętrze bez windy. Nie było to zbyt krzepiące. Wreszcie zapukałem w ogromne, dębowe drzwi. Dopiero po dłuższej chwili otworzył mi pewien mężczyzna. Był niski, bardzo wąty, a w łysinie na jego głowie, bez problemu, mogłem zobaczyć swoje odbicie. Myślałem, iż jego głos będzie adekwatny do ogólnego wyglądu tj. cienki i wręcz piszczący.

Jakież było moje zdziwienie, gdy przemówił:

- Nie spodziewałem się państwa o tak wczesnej porze.

Tak. Był to ten sam misterny ton głosu, który brzmiał w mojej słuchawce zaledwie kilka dni temu. Po ostatniej rozmowie miałem nadzieję ujrzeć kogoś takiego jak ja. Dwa metry wzrostu, osoba dość szeroka w barkach z bujną grzywą. Tymczasem patrzyłem na zupełne przeciwieństwo.

Z trudem powstrzymywałem parsknięcie śmiechem. Pełna powaga powróciła jednak, gdy przypomniałem sobie cel mojej wizyty. Tu chodziło o zdrowie i, być może, życie mojej żony. Zostaliśmy zaproszeni gestem do środka i natychmiast skierowani do pierwszych drzwi, które ujrzałem.

Znaleźliśmy się w pokoju nieskazitelnie białym. Trudno było doszukać się jakiegokolwiek skazy. Jedyne co się wyróżniało to krwistoczerwona kozetka, znajdująca się na samym środku pomieszczenia i proste krzesło o takiej samej barwie tuż obok. Nim zdążyłem zamknąć drzwi, psycholog już zaczął wypraszać mnie na zewnątrz.

- Może będę pomocny, opowiem wszystko, cokolwiek...- starałem się jakoś pozostać z nią.

- Nie!- w jego głosie było coś, co mówiło mi, że jest typem człowieka, który nie przyjmuje odmowy.

Wyszedłem więc posłusznie. Zamykając już drzwi, zdążyłem ujrzeć Anetę usadowioną na

kozecie. Cały czas chodziłem w kółko, byleby czymś się zająć. Po godzinie moje męki zostały zakończone. Doktor zaprosił mnie do środka. Już chciałem zasypać go pytaniami, spytać czy jest szansa na poprawę jej stanu, czy coś pamięta. Jednakże i tym razem Hubert był ode mnie szybszy. Wziął na bok i opowiedział na jaki temat rozmawiał przez godzinę z żoną. Zdziwił, a może raczej ucieszył mnie fakt, iż rozmawiała ona z kimś innym niż ja i to dłużej niż pięć minut.

- Pamięta jedno. Śmierć - rzekł ze stoickim spokojem.

Odpowiedź, którą usłyszałem kompletnie mną wstrząsnęła. Odczekałem jeszcze chwilę, aby upewnić się czy czasami zaraz nie wybuchnie śmiechem. Nie zrobił tego.

- Gdzie? Jak? Kto?...- zapytałem.

- We wtorek. Zaledwie kilka kilometrów od waszego domu. Była to jedna z tych mało istotnych spraw. Ot, starsza osoba bez rodziny umarła. To naturalne. Media nawet się tym nie zainteresowały. Więcej nie mogłem się dowiedzieć. Uważam, że jest to bardzo istotne w jej dalszej terapii. Być może dzięki temu przypomni sobie więcej faktów z piętnastu miesięcy jej nieobecności, a na ich podstawie odtworzymy przebieg wydarzeń - odpowiedział.

- Co miałem począć? Zgodziłem się. Skoro była to jedyna droga do jej wyzdrowienia byłem zdolny do wszystkiego.

Wróciliśmy do domu. Nie spałem całą noc. Miałem zbyt wiele myśli. A co jeśli to ona jest oprawcą tej kobiety? W końcu skąd mogła tak wiele o tym wiedzieć? Kolejne dni znów były wypełnione tylko nieustannym lękiem i wyczekiwaniem.

Następnego dnia ja, Hubert i Aneta wyruszyliśmy pod podany adres. Po dwudziestu minutach drogi dotarliśmy. Moim oczom ukazał się zwyczajny mały domek na obrzeżu miastach. Ot, nic dziwnego w Warszawie jest ich na pęczki. Jednakże od samego początku miałem dziwne wrażenie, że ktoś wpatruje się w nas z ukrycia. Może to po prostu ja jestem przewrażliwiony? Mój niepokój wcale nie zmalął, gdy przekroczyliśmy próg domu. Już sam fakt, iż drzwi były otwarte, był dziwny. Obskurny, stary, z zapachem stęchlizny wyczuwalnym w powietrzu nie dodawał mi odwagi czy pewności. Już pierwszy krok był dla mnie jednym z najgorszych w życiu. Wpadłem w pułpkę na niedźwiedzie! W domu! W XXI wieku! I gdzie w Warszawie są jakieś niedźwiedzie?! W jednej chwili cała krew odpłynęła z mojej twarzy. Momentalnie runąłem na podłogę niczym kłoda. Następne, co pamiętam, to łóżko szpitalne. Z relacji doktora Huberta dowiedziałem się jak to naprawdę wyglądało.

Zanim mnie odnaleźli kręcili się po wszystkich pomieszczeniach. Jedyne co ich zaniepokoiło to porozrzucane papiery. Poza tym Aneta spadła ze śliskich schodów, co skończyło się złamaniem ręki. Zagadka pułapki, w którą wpadłem, jak na razie, jest

nierozwikłana.

Może to wcale nie był wypadek? W końcu po co ktoś miałby zostawić rzeczy tego typu w opuszczonym domu. Nie mogliśmy nawet zgłosić tej sprawy policji. Bądź co bądź, weszliśmy tam bez jakiegokolwiek zezwolenia. Po dwóch tygodniach zostałem wypisany ze szpitala. Musiałem poruszać się o kuli, gdyż moja prawa noga wciąż nie była w pełni sprawna.

Bałem się tego co zastanę w domu po powrocie. Wszedłem. Ujrzałem czysty dom, poukładane książki, nigdzie nawet nie widać śladu kurzu. Czyżby wszystko wróciło do normy? Gdy ujrzałem ją wszystkie wątpliwości zostały rozwiane. Próbowała usmażyć skarpetki. Czyli powrót do szarej rzeczywistości. Zobaczyłem też Huberta, co w jakimś stopniu podbudowało mnie i przypomniałem sobie, że jeszcze jest nadzieja. Odległa, mała, aczkolwiek jest.

-Co pamiętasz? - zapytał mnie natychmiast.

Wydawało mi się, iż to sprawa oczywista, a pytanie jest zupełnie bezsensowne. Opowiedziałem mu więc wszystko. Powoli przytaknął, wziął głęboko oddech i odrzekł: - Nie to się stało, Danielu. Twój mózg najwidoczniej nie mógł sam wypełnić luki w swojej pamięci, jakimiś przypadkowymi informacjami.

Byłem w okropnym szoku. Najgorsze jednak miało nastąpić. Przed "wypadkiem" rzekomo oprowadzałem ich po mieszkaniu staruszki. Pokazywałem co gdzie leży i prawdopodobny przebieg jej śmierci. Ujrzałem śliskie schody, co według mnie miało oznaczać, że ktoś kto pragnął jej śmierci chciał upozorować wypadek. Na tym poprzestała policja. Dla mnie jednak to nie był koniec. Brak jakichkolwiek śladów krwi na podłodze był co najmniej dziwny. W końcu sąsiedzi utrzymywali, że po upadku uderzyła o coś głową. Mocno rozcięła głowę, doznała wstrząsu i zmarła. Zauważyłem dwie małe, czerwone krople w zlewie, dla przeciętnego człowieka to zwykła, prawie niedostrzegalna błahostka. Obok leżał tłuczek. Dla mnie sprawa była oczywista. Przynajmniej tak mówił Hubert. Jednak ile w tym prawdy? Jak mogłem rozwikłać taką sprawę, mimo, iż w życiu nie przeczytałem nawet jednej książki kryminalnej ani nie obejrzałem filmu. No i jest jeszcze jedna zagadka. Skąd znałem rozmieszczenie pokoi? Czyżbym już kiedyś tam był i nie pamiętał? W ogóle dlaczego nie pamiętam tego, co wtedy się zdarzyło? Ostatnie pytanie wypowiedziałem już głośno. Zbył mnie krótką odpowiedzią, "Spadłeś ze schodów". No cóż.

Miałem jeden wielki mętlik w głowie. Jak to wszystko jest możliwe? Mam dalej ufać Hubertowi? Przecież ostatnio stan Anety prawie w ogóle się nie poprawiał. Postanowiłem przemyśleć to wszystko na osobności. W tym celu wyruszyłem na długi spacer.

Po godzinnej przechadzce wróciłem. Na samym progu powitał mnie Hubert. - Mam to. Kolejne wspomnienie. Dom oddalony o dziesięć kilometrów, ofiarą jest starzec - powiedział.

Tak więc czekała nasz kolejna podróż. Tym razem było trochę lepiej, gdyż dom nie wyglądał jak coś, co nie przywodziło na myśl wszystkich najczarniejszych scenariuszy i nie wywoływały stanu przedzawałowego samym widokiem. Był to zwyczajny, prosty dom jednorodzinny z małym przydomowym ogródkiem. Cała nasza trójka wyruszyła. I tym razem ja kroczyłem pierwszy. Znów mieliśmy szczęście, drzwi były otwarte. Pierwsze co rzuciło mi się w oczy to żyrandol. Nade mną. Słabo umocowany. Tak, to była powtórka z wizyty w ostatnim mieszkaniu. Znów nagła ciemność. Ponownie obudziłem się w szpitalu. Z jedną różnicą. Tym razem przy moim łóżku stał Hubert, Aneta i funkcjonariusze. Czyżby mój wypadek wcale nie był tylko niefortunnym przypadkiem, a sprawa była tak poważna, że postanowiono wezwać policję? Gdy tylko zobaczyłem wzrok psychologa na sobie, pośpiesznie zamknąłem oczy udając sen, nie miałem najmniejszej ochoty rozmawiać z kimkolwiek. Wołałem biernie przysłuchiwać się ich rozmowom. Stali dość daleko więc wyłapywałem tylko strzępki zdań.

- Znaleźliśmy jego odciski palców na wszystkim... Przedtem ich nie było, bo je zatarł... wrócił po resztę rzeczy i nie zachował ostrożności. W przyпадkach szału tracił pamięć...- relacjonował psycholog funkcjonariuszom.

Pewnie złapali mordercę, a moje wskazówki okazały się pomocne. Ciekawość zżerała mnie od środka, postanowiłem więc wstać i dowiedzieć się czegoś więcej o tej sprawie. Wyprostowałem się i kulturalnie powiedziałem:

- Przepraszam, czy mógłbym dowiedzieć się...

Nie dane było mi dokończyć. Zostałem brutalnie przyciśnięty do łóżko szpitalnego przez jednego z policjantów, tak mocno.

- I tak mi się odwdzięczacie?!- wykrzychałem głosem wypełnionym żalem.

- Za zabójstwo w brutalny sposób dwóch niewinnych, starszych osób? Tak. - rzekł jeden z obcych mężczyzn z niezmaconym spokojem. Choć w jego oczach widziałem nienawiść. W tym momencie podszedł do mnie Hubert, poprosił pozostałych aby opuścili na chwilę pokój. Przysunął krzesło do mojego łóżka i zaczął mówić wolno i wyraźnie, jakby tłumaczył zupełnie oczywistą rzecz małemu dziecku.

- Zacznijmy od początku. Pamiętasz pierwszy dom w którym byliśmy? Zamordowano tam staruszkę. Znałeś wszystkie pomieszczenia, szczegóły, a wątpię by powiedziała ci to żona. Nawet policja nie mogła dostrzec takich błahych rzeczy jak ty. Do tego robiłeś to wszystko

bardzo dziwne, jakby w transie. Zbagatelizowałem to, myślałem, że to wszystko spowodowane jest szokiem. Przy drugim morderstwie nie miałem wątpliwości. Znow dostrzegłeś urwany żyrandol i drobinki pewnej substancji w resztkach herbaty, która okazała się trucizną. Sprawca zapewne regularnie podtruwał starca. Kto inny mógł znać takie szczegóły? Nawet detektywi z długim stażem mieliby problem. Zauważyłeś to jednak ty. Przez piętnaście miesięcy żyłeś żalu z powodu straty żony. Wiele wtedy działo się w twojej psychice. Krzywdziłeś inne osoby, aby ulżyć sobie w cierpieniu. Jednocześnie wypierałeś to ze świadomości, bo się bałeś. Jesteś mordercą. - powiedział.

Gestem przywołał policjantów, którzy momentalnie zakuli mnie w kajdanki i wsadzili do aresztu. Nie wiedziałem co zrobić. Byłem kompletnie bezradny. To ja jestem potworem. Już nigdy nie zobaczę Anety, nie dowiem co działo się z nią przez ten czas. Skuliłem się w kącie. Płakałem. Pierwszy raz po policzkach ciekły mi łzy prawdziwego smutku i żalu.

Wtedy zjawił się on. Schludnie ubrany, z włosami sięgającymi do ramion, mężczyzna w średnim wieku. Miał rozbiegany wzrok, rozglądał się na wszystkie strony jakby bał się nagłego ataku. Skądś kojarzyłem ten wzrok... Jednak nic nie powiedział. Rzucił przez kraty jakąś książkę i odszedł, a raczej odbiegł. Rzuciłem na nią okiem. Była to ta sama książka, którą chciałem zwrócić do biblioteki, gdy wróciła moja żona. Chwyciłem ją, oglądałem z każdej strony. Miałem nadzieję, że zawiera jakieś wskazówki. Nie było jednak nic. Ze złości cisnąłem nią w ścianę. Wtedy wypadła z niej pewna kartka. Szybko podniosłem ją i od razu rozpoznałem charakter pisma autora, to była Aneta. Zacząłem łapczywie pochłaniać każde słowo. Zapisała plan, dokładny plan działania, aby przejąć wszystkie pieniądze, które zapisane są w testamencie mojej rodziny. Wszystko zaczęło powoli układać się w całość. Nie pierwszy raz byłem w mieszkaniu tej staruszki. Przebywałem tam, gdy miałem około siedmiu lat. Rodzice mnie z nią zostawiali na czas pobytu w pracy. Stąd znałem rozmieszczenie pomieszczeń. Była to moja daleka rodzina, a ten starzec był jej byłym mężem, rozwiedli się, lecz darzyłem ich wielką sympatią. Na kartce wyraźnie napisane jest, iż wraz ze swoim współpracownikiem ogłuszają mnie, zostawiają wszędzie odciski moich palców, a następnie „psycholog” wmawia mi, że „zaniki pamięci” są wynikiem szoku. Najwyraźniej tak samo postępują w przypadku drugiej sprawy. Potem wedle ich planów ja zostaję uznany za niepozytalnego mordercę, Cały spadek po zamordowanej rodzinie zyskuje Aneta i wraz z Hubertem wiodą szczęśliwe życie. Pewnie właśnie tej kartki poszukiwała w stertach dokumentów. Chciała zatrzeć ślady. Odnalezienie psychologa też nie było przypadkiem. Z pewnością to moja żona zostawiła otwartą gazetę na stronie z jego numerem. Pozostaje jeszcze sprawa mężczyzny z książką... Gdzie ja widziałem te oczy... Tak! Było to w domu

starszej pani. Zapewne to on mnie obserwował. Tylko dlaczego chciał mi pomóc i skąd to wszystko wiedział. Pewnie nigdy się nie dowiem.

Potem sprawy potoczyły się szybko. Przekazałem listę policji, został wytoczony proces. Aneta nie próbowała już udawać zaniku pamięci. Bez problemu wygrałem sprawę. Na dodatek dowiedziałem się, iż przez to nie był ich jedyny wybryk. Przez te piętnaście miesięcy okradali już innych ludzi, rabowali banki, zabijali... Gdy im się to znudziło uznali, że czas na coś lepszego. Prócz tego podczas mojego pobytu w szpitalu używali moich kart kredytowych, na których były oszczędności mojego życia. Na szczęście miałem jeszcze spadek po rodzinie. Gdy już wychodziłem z sali sądowej Aneta zaczęła krzyczeć.

- Kocham cię! Przecież pobraliśmy się! Kochałeś mnie ponad wszystko!

- Nie pamiętam.- odrzekłem z diabelskim uśmiechem.